

**Czyta: #TataMariusz**



# Hans Christian Andersen

## Z jednego gniazda

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiegokolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



**Czyta:**  
**#TataMariusz**

Pięć ziaren grochu leżało w jednym strąku. Wszystkie były zielone, więc zdawało im się, że cały świat powinien być zielony. To bardzo naturalne.

Strączek rósł, ziarna także: mieściły się w nim, jak mogły, ustawiwszy się też w jednym szeregu.

Słońce świeciło i ogrzewało strączek, deszcz go obmywał. Stawał się też coraz większy i błyszczący, jasny w dzień, ciemny w nocy, jak wypada. Ziarna też stawały się z każdym dniem większe, poważniejsze i coraz bardziej zamyślane, bo nie miały nic innego do roboty.

— Czyż tu wiecznie siedzieć będziemy? — zapytało jedno na koniec.

— Stwardniejemy od takiego ciągłego siedzenia. Tak dłużej być nie może!

Upływały jednak tygodnie, a nic się nie zmieniło, tylko ziarnka pożółkły, i strączek był żółty.

— Cały świat będzie żółty — rzekło jedno, i było to bardzo trafne spostrzeżenie.

Nagle uczuły jakieś gwałtowne wstrząśnienie: oderwano strączek od łodyżki, przez chwilę ręka ludzka ścisnęła go w zamkniętej dłoni, potem w towarzystwie wielu innych strączków znalazł się w ciemnej kieszeni.

— Zaraz nam otworzą — powiedziały ziarnka, i zgadły.

— Teraz zobaczymy, które z nas najdalej polecą w świat — odezwało się ziarnko najmniejsze. — Teraz się to okaże.

— Co się stać ma, to się stanie — rzekło drugie. — Bóg nad nami.

Trrr! — strączek się otworzył i wszystkie pięć ziarek ujrzały światło dzienne.

Leżały w ręku chłopca, który im się przypatrywał, a następnie oznajmił, że będą doskonałe do jego pukawki.

To mówiąc, wsypał je wszystkie od razu i wystrzelił.

— Lecę w świat! Doścignij mnie, jeżeli możesz! — zawołało jedno ziarnko.

— Ja do słońca polecę! To jest także strączek i właśnie taki, jakiego pragnęłam dla siebie.

— My spać pójdziemy — szepnęły dwa inne i potoczyły się na ziemię.



— Ja niewiele potrzebuję — rzekło piąte i, wleciawszy w powietrze, upadło w szparę deski pod oknem poddasza, gdzie było trochę ziemi i mchu zielonego, który otulił gościa.

Zatem leżało znowu w niewoli.

— Złe przemija — szepnęło.

W izdebce pod dachem mieszkała uboga kobieta, która zarabiała jako najemnica, więc wychodziła codziennie od rana, paliła ludziom w piecach, myła i sprzątała, gdyż była pracowita i silna. W pokoiku zostawała jednak jej córeczka, dziecko wątłe i słabowite, a od roku tak słabe, że prawie nie podnosiło się z łóżka.

— Pójdzie za siostrą — smutnie powtarzała matka, która niedawno jeszcze miała dwoje dzieci, lecz Bóg jedno jej zabrał, może dlatego, aby ulżyć jej w ciężkiej pracy.

Chora dziewczynka sama w ubogiej izdebce przez cały dzień leżała, gdyż nie miała siły się podnieść. A matka musiała pracować.

Wiosenny ranek zaświtał na świecie wesoty i słoneczny, złociste promienie zajrzały na poddasze przez maleńkie szybki, jakby chciały zobaczyć, czy ludzie śpią jeszcze. Biedna kobieta właśnie wychodziła z domu.

— Mamo — rzekła dziewczynka patrz-no, co to do nas zagląda w okno takie jasne i zielone? Tam, przez najniższą szybę! O, wiatr nim porusza!

Były to małe, zielone listeczki, które wyrosły z ziarenka grochu, ukrytego pod mchem w szparze deski.

— Skąd ono się tu wzięło? — mówiła kobieta. — Będziesz miała teraz za oknem ogródek, który cię rozweseli nieraz i zabawi.

I przysunęła łóżko dziecka do okienka, aby lepiej widziało młodą, zieloną roślinkę, ciekawie zaglądającą przez szybę.

Potem wyszła na dzień cały.

Wieczorem dziewczynka wesoto ją witała.

— Wiesz, mamo — rzekła — pewno wyzdrowieję wkrótce. Słońce tak ślicznie dzisiaj tu świeciło, tak nas ogrzewało troskliwie. Groszek mi w oczach wypuszcza listeczki, rozwija się i rośnie, i ja tak samo czuję w sobie nowe siły i chyba niedługo już wstanę.

— Dałby Bóg — rzekła matka, ale temu nie wierzyła. Wetknęła jednak patyczek za deskę, aby młoda roślinka, która tak wesole nasuwała myśli jej choremu dziecku, miała się o co oprzeć. Potem



przywiązała cienkie sznureczki do ramy okienka, by miała poczem  
pisać swoją łodyżkę ta dobra pocieszycielka samotnicy.

Groszek rósł szybko, dziewczynka codziennie opowiadała matce  
o jego piękności, o nowych listkach.

— Doprawdy, zakwitnie! — zawołała pewnego ranka ucieszona  
kobieta, która już sama zaczynała wierzyć, że jej dziecko odzyska  
zdrowie.

Widziała, że od chwili, gdy groszek zajrzał przez małe okienko,  
chora ożywiła się ogromnie, a od kilku dni sama siadała na łóżku,  
żeby lepiej widzieć maleńki ogródek z jednego ziarnka grochu.

W kilka dni później była niedziela i pogoda. Dziewczynka wstała  
z łóżka i usiadła przy otwartym oknie na krzeselku przy ciepłych  
promieniach słońca, a jasne jej oczy z radością i pieśczołą  
patrzyły na białe, śliczne kwiatki grochu.

Na koniec wstała z krzesła, oparła się o ramę okna i całowała,  
kwiaty i listeczki ukochanej roślinki. Była wtedy bardzo szczęśliwa.

— Bóg ją tu dla nas posiał — rzekła matka. — Chciał nam dać  
poznać, że o nas pamięta. — I uśmiechnęła się także do kwiatka.

A co się stało z innymi groszkami?

Jeden upadł na dach, i gołąb go połknął; jeden upadł na ścieżkę  
i został zdeptany, potem kury go zjadły; jeden potoczył się  
w krzaki, ciepło mu tam było pod suchemi liśćmi i wilgotno, więc  
namókł i wypuścił kietek, żeby rosnąć — tymczasem śnieg spadł  
i zmarniał biedaczek od chłodu. Ostatni wpadł do wody, napił się  
jej bardzo wiele i był niezmiernie dumny ze swojej wielkości, aż  
w końcu pękł.

Żadne ziarnko się nie zmarnowało, gdyż nic się nie marnuje na tym  
świecie, każde przyniosło komuś choć mały pożytek, lecz groszek  
na poddaszu był zwiastunem szczęścia.

